

## Dzien po dniu konczacego sie zycia

Pamiętam, że kiedy Robert z Notatnika kulturalnego pożyczył mi książkę pt. „, BeksiniŃscy - portret podwójny”, przeczytałem ją w jedną noc. Magdalena Grzebałkowska stworzyła fascynującą opowieść o ojcu i synu, którzy nie potrafili do siebie dotrzeć, zamknęli się w klatkach własnych osobowości, talentów, niedojrzałości. Ludzie, którzy pogubili się gdzieś w życiu, jeden gonił za sztuką, drugi za śmiercią. Obaj zginęli tragicznie. Książkę przeczytałem w jedną noc, a później wiele dni trwały dyskusje o tekście – bo też – trzeba przyznać – dawał do myślenia (choćby to, co mówiła Fiolka Najdenowicz o ostatniej nocy Tomka...).

Kwestią czasu było opublikowanie pozostałych po Zdzisławie BeksiniŃskim dzienników. Książka „BeksiniŃski - dzien po dniu konczacego sie zycia” jest znakomitym uzupełnieniem tamtej historii, choć - niestety - nie odpowiada jeszcze na wszystkie pytania (nigdy pewnie nie poznamy tych odpowiedzi), ani też nie daje możliwości przeczytania wszystkich pozostałych po artyście wspomnień (jest ich podobno ponad dziesięć razy więcej...).

Pierwsza część książki to zapis rozmowy, którą Jarosław Mikołaj Skoczeń przeprowadził z Wiesławem Banachem, któremu malarz powierzył cały swój artystyczny (i prywatny) dorobek. Prace BeksiniŃskiego znajdują się w tej chwili w Muzeum Historycznym w Sanoku, mającym największą na świecie, bo liczącą ponad sześćset dzieł, ekspozycję dzieł artysty.

Wywiad z Wiesławem Banachem przypomina dramatyczne okoliczności śmierci Zdzisława BeksiniŃskiego, który zmarł w wyniku ciosów otrzymanych od człowieka, którego znał i któremu ufał. Zabójcą był syn znajomego, który od lat pracował dla BeksiniŃskiego. Motyw – banalny – jak zwykle: pieniądze (odmowa udzielenia pożyczki). Życie ludzkie okazało się być warte mniej niż tysiąc złotych, bo tyle warte były ukradzione z domu artysty aparaty fotograficzne i płyty CD.

Szukając w kontekście ostatnich chwil BeksiniŃskiego brzmia jego przeczucia. W dzienniku wspomina postać premiera Piotra Jaroszewicza, brutalnie zamordowanego z żoną Anną: „Jaroszewicz omylił się raz w życiu i otworzył drzwi. To może być potrzebne tylko ten jeden jedyny raz w życiu”. Ironia losu? Sam też pomylił się w ocenie tego, co zobaczył za drzwiami tylko raz. Drugiej szansy nie dał już zły los...

Książka dotyczy najtrudniejszych stron życia BeksiniŃskiego – jego relacji z synem Tomaszem. Obu spowijała w życiu mgła tajemnicy, coś na kształt mrocznego fatum. Obaj zginęli tragicznie: ojciec – zamordowany dla paru złotych, syn- popełnił samobójstwo, do którego przygotowywał się całe życie. Smutne, ale prawdziwe.

Wiesław Banach tłumaczy, że już po śmierci Tomka BeksiniŃski tłumaczył, że tak został wychowany przez własnego ojca, żeby nie okazywać za bardzo uczuć dzieciom. Angielska powściągliwość. Podobno dał dziecku wszystko w dzieciństwie, miał tylko jedną zasadę: byle dziecko nie przeszkadzało mu w pracy. Może to właśnie klucz do wszystkiego? Tomek powie po latach: „Tak mnie chowałeś, że ja do dzisiaj nie wiem, gdzie biegnie granica, której nie powinienem przekraczać”. Obaj zapewne mówili część prawdy, każdy sytuację wykorzystywali do własnych celów, faktem jest, że ich relacje były trudne. Podobno ojciec nie potrafił nigdy

okazać synowi ciepła, po prostu podejść do niego, przytulić... Dał mu jedną „życiową” radę: „Lepiej jednak przeżyć życie pływając w kremie truskawkowym niż w gównie lub worku z pająkami”. W czym miało to pomóc Tomkowi? Napisał do ojca w ostatnim liście: „Musisz mi na to pozwolić, proszę Cię, nie ratuj mnie, podjąłem taką decyzję, nie chcę dłużej żyć”. O tym, jak bardzo nie chciał żyć, wiemy już z książki Magdaleny Grzebałkowskiej.

Tym, na co wszyscy czekają sięgając po "Beksiński - dzień po dniu kończącego się życia. Dzienniki. Rozmowy" są fragmenty dziennika artysty. Kim był w życiu prywatnym? Czy równie kontrowersyjnym człowiekiem jak malarzem? Czy tylko wrażliwcem, który w sztuce upatrywał szansy na nieśmiertelność? Dzienniki obejmują zapiski artysty z lat 1993 -2005. Piękna kłamra – od pierwszego wpisu po ostatnie słowa z dnia, w którym przerwana została jego nić życia.

Zawsze ciekawie czyta się takie dzienniki. Niedostępni artyści stają się bardziej ludzcy, poznajemy ich zwyczaje, czasem tajemnice, trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że czasem nawet w dziennikach fałszują rzeczywistość, chcąc postawić się w określonym świetle. Takie zaklinanie rzeczywistości. Tutaj na przykład Beksiński wyjaśnia swą artystyczną pedanterię wspomnieniem z dzieciństwa: Oto kolega (Jędrzej Kosina) narysował kiedyś w zeszytach mapę Europy, której kontury codziennie poprawiał i udoskonalał. Zrobiło to takie wrażenie na dziewięcioletnim Zdzisławie, że sam przejął taki sposób na życie.

Rzuciło mi się w oczy, że o wiele bardziej Beksiński przywiązuje wagę do tego, by w dziennikach notować nazwy urządzeń, firm, miejsc, w których bywa, a o wiele mniej w jego wspomnieniach emocji, skrywanych za banalnymi stwierdzeniami typu: dziś od rana pogodnie, rano padało. Woli opowiadać: „Mam ochotę na OPTIMUSA z procesorem Pentium 90 i monitorem 21 cali (NEC)”. Taki jest...

Czuć z tych zapisków lęk przed czymś strasznym, co ma dopiero nastąpić, ale też poznajemy warsztat niezwykłego artysty, który w obrazach zawarł najwięcej prawdy o swoich pokręconych emocjach, fobiach. Śmierć towarzyszyła mu najwyraźniej bezustannie, wiemy, jak ujawnia się w rzeźbach, obrazach... Ucieczka od śmierci poprzez śmierć?: „postanowiłem malować, rysować, rzeźbić, by przetrwać w swych dziełach. Malować śmierć, żeby choć na chwilę o niej zapomnieć”. Zaskakujące...

Wyważone opinie Beksińskiego zanudzą tych, którzy w książce doszukiwać się będą sensacji. Komentarzy na temat życia rodzinnego, o którym chcielibyśmy się zapewne dowiedzieć najwięcej, jest akurat niewiele. Celowo? Żeby ukryć pewne sprawy? A może artysta taki skryty po prostu był? Coś tam jednak przemknęło na kartach dziennika z tych „spraw najważniejszych”. Przeczytamy o tym, jak ojciec przeżył śmierć żony, a później syna. „Miałem cień nadziei, że do dziennika zajrzy Tomek. Dla kogo teraz robić cokolwiek? Bóg się na nas wziął” i dalej: „Jeśli można dokonać na koniec roku i na koniec wieku podsumowania, to chyba dobrze się stało, że umieramy w mojej rodzinie w tej kolejności. Gdybym odszedł pierwszy, a teraz umarł Tomek, to dla Zosi byłoby to nieporównywalnie cięższe przeżycie niż dla mnie. Nie można sobie nawet wyobrazić jej cierpienia i zagubienia. Gdybyśmy umarli oboje w dowolnej kolejności, to Tomek sam, chyba nie dałby sobie rady ze swym życiem i światem realnym. Tak jak się stało, stało się najsprawiedliwiej i nie można uważać, że Bóg się na nas wziął. Ja mam najgrubszą skórę i ja zostałem na deser. Boję się cholernie przyszłości, ale wiem, że ją udźwignę. Oczywiście

mogliśmy wszyscy żyć jak szczęśliwa rodzina z filmu, a Tomek mógł nie mieć problemów, ale czy nasze problemy, mimo ich ciężaru, były aż tak nie do zniesienia w porównaniu z problemami innych ludzi, o których się czyta?..

Artysta w ostatnim wpisie 21 lutego 2005 roku zastanawiał się, czy mimo tego, że gorzej się czuje (chmurzyło się) i nie chce mu się wychodzić z łóżka, zdoła dokończyć obraz. Nie udało się, chyba że gdzieś tam... Od tamtych chwil minęło już jedenaście lat. Legenda żyje. A pytania wciąż pozostają bez odpowiedzi...

Sakis

Opublikowano 26th March 2016, autor: [chochlik kulturalny](#)

Etykiety: [Beksińscy](#) [portret](#) [podwójny](#) [dzienniki](#) [Jarosław Mikołaj Skoczeń](#) [Magdalena Grzebałkowska](#) [nowości książkowe](#) [nowość](#) [Tomasz Beksiński](#) [Wiesław Banach](#) [Zdzisław Beksiński](#)



Dodaj komentarz